Rok 1938 21 sierpnia Nr 34

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



O ziemi łowickiej

Jedną z najweselszych dzielnic naszego kraju to ziemia łowicka. Nie zdobią jej wprawdzie ani górskie ani też morskie widoki — ale za to złoci się ona latem nieprzejrzanymi wprost łanami wszelakich zbóż, wśród których czerwienią się i modrzą, niby maki i bławaty, pasiaste stroje mieszkańców.

Stolicą księstwa łowickiego jest — jak wiadomo — Łowicz, który miastem był już wtedy, kiedy wiele państw odgrywających dzisiaj ważną rolę w Europie, jeszcze nawet nie istniało na mapach świata. Z początku był tylko osadą wśród otwartej, rozległej równiny nad prawym brzegiem rzeki Bzury (dopływ Wisły), a otaczały ją przepastne trzęsawiska i topiele, poprzerzynane tylko gdzieniegdzie kępami lub wydmami piasków, porosłych lasami.

Gospodarzami tej ziemi przez kilka set lat byli arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi polscy, i oni to nadali księstwu łowickiemu i jego ludności odrębną kulturę i charakter. Nazwa miasta pochodzi prawdopodobnie od łowów albo łowienia ryb, których musiało tu być niesłychane mnóstwo, co zaznaczyło się nawet i w herbie tego grodu, który wyobraża ptaka pelikana karmiącego się rybami.

Tu już około roku 1100 stała świątynia chrześcijańska, wzniesiona prawdopodobnie przez książąt mazowieckich, któ-

rzy mieli w Łowiczu myśliwską osadę. Stąd pod wodzą księcia krakowskiego Leszka Białego, księcia mazowieckiego Konrada (który sprowadził do Polski Krzyżaków) i księcia śląskiego Henryka Brodatego (męża św. Jadwigi śląskiej, a ojca Henryka Pobożnego, który zginął pod Lignicą w walce z Tatarami) wyruszyły hufce polskich „krzyżowców“ przeciw pogańskim Prusom.

Niszczone częstymi napadami Litwinów, Rusinów, Prusów i książąt mazowieckich, którzy chcieli tak piękną ziemię zagarnąć pod swoje rządy, doczekało się księstwo łowickie spokoju dopiero po wygaśnięciu rodu książąt mazowieckich i włączeniu go przez króla Kazimierza Jagiellończyka do Korony Polskiej.

Słynny był Łowicz ze swych jarmarków, które początkiem sięgają bardzo odległej przeszłości. Na jarmarki te spieszyli kupcy niemal z całej Europy, jak Anglicy, Francuzi, Ormianie, Turcy, Wołosi, Grecy, Moskale, ale nawet z Azji Persowie i inni. Bardzo ciekawą jest rzeczą, że wśród tych różnych bud kupieckich rozstawionych w olbrzymiej masie po rynkach, znajdowały się nawet kramy księgarzy, gdyż książki miały wielki popyt u mieszczan łowickich, ceniących sobie wiedzę i oświatę.

Niestety, z powodu jedynie drewnianych budowli, Łowicz często się palił i dopiero zarządzenia arcybiskupa Łaskiego dały miastu dłuższy okres szczęśliwego rozwoju pod rządami duchownych gospodarzy. Po strasznym zniszczeniu dworu — zamku arcybiskupiego przez Szwedów, pobudowali sobie prymasi nowe rezydencje już gdzieindziej, ale kultura, jaką wszczepili w tę dzielnicę i jej ludność, po dziś dzień wykazuje swoją żywotność.

Kobiety łowickie, jak w ogóle we wszystkich dzielnicach Polski, odznaczają się wielką pracowitością i zamiłowaniem piękna — co szczególnie przebija się w ich niezrównanie delikatnych wycinankach z papieru, mogących iść w zawody z najartystyczniejszymi koronkami.

Do Łowicza co rok w Boże Ciało zjeżdżają teraz podróżni z różnych krajów, by zachwycać się pięknem stroju tamtejszych kobiet i mężczyzn, kroczących z pobożną powagą w procesji, która może nigdzie w świecie nie daje tak barwnego obrazu.





Gdy się Murzyn ubiera...

Wiadomo, że ci Murzyni, których nie tknęła żadna cywilizacja, żyją jeszcze dotychczas w swoich odwiecznych zwyczajach i obyczajach, cechujących się przede wszystkim nieużywaniem odzieży. Ich strojem jest co najwyżej (i to nie u wszystkich szczepów) niewielka opaska dokoła bioder, mimo, że uznają potrzebę ozdabiania swych uszu, nosów czy warg najrozmaitszymi kolczykami, kółkami i tym podobnymi wisiorami.

Inaczej się dzieje, gdy z Murzynem zetknie się misjonarz. Miejsce opaski, czyli t. zw. bolea, którą obwijał biodra i zawiązywał pod ramieniem, zajmuje koszula. Zdobywa ją zwykle od jakiegoś białego i nosi jako opończę. Gdy następnie wpadnie w ręce Murzyna jaki stary tużurek, marynarka, żakiet, czy coś podobnego po Europejczyku, wtedy z rękawów robi sobie pończochy. Inny — zmyślniejszy — próbując sztuki krawieckiej, przerabia swoją opaskę na spodnie.

Choć bardzo są Murzyni zazdrośni o swoje ubrania, dzielą się nimi między sobą po bratersku. I tak, zdarza się, że takie spodnie ze swoim właścicielem zjawiają się w kościele na pierwszym nabożeństwie w Misji, a już w godzinę później paraduje w nich brat właściciela, po południu jakiś przyjaciel, wieczorem znowu ktoś inny. Wreszcie używa się tych spodni jako kurtki, której prawdziwy wzór widział Murzyn na jakimś białym człowieku, aż trafi się, że któryś z Murzynów pojmie piąte przez dziesiąte tajemnicę kroju, i własną pracą sporządzi sobie kurtkę. Gdzie umieści na niej guziki, z przodu czy z tyłu, to już jest rzeczą obojętną.

Bywa, iż Murzyn zobaczy na rękawie białego urzędnika żałobną opaskę, natychmiast przyszywa sobie podobną, ale już w ilości powiększonej. Kiedy indziej wpadnie mu w oczy znaczek z liczbą lub literami na jakiejkolwiek części odzieży białego, zwykle na podszewce. Dla Murzyna staje się to jakby nakazem „mody“ i wnet wszystkie swoje rzeczy oznacza cyframi porządkowymi.

Widzimy z tego, że czarni są pod tym względem prawdziwymi dziećmi, które wszystko naśladują. Takimi dziećmi jednak pozostają tylko tak długo, dopóki nie poznają szkodliwych i zgubnych nałogów i zwyczajów europejskiego życia światowego na czele z pijaństwem i zepsuciem. Strasznym tedy brzemieniem winy obarcza swoje sumienie biały człowiek, który gorszy te wielkie czarne dzieci grzesznym przykładem.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

A tymczasem każde odgięcie na bok żerdzi lub uchylenie plątaniny pnączy, narażało albo na zniszczenie cudzej fasoli, albo na zdradzenie swej obecności, jeżeli nie w obec ludzi, których słyszało się o kilka kroków od siebie, to w obec wiecznie węszących psów, które w ciemnicy przeczuwało się wszędzie w pobliżu.

Ze wszystkim ostatecznie poradził sobie Janusz; ale zmuszony do poruszania się prawie bez ruchu, nie mógł walczyć przeciwko komarom i bronić się przed tymi napastnikami, które nań rojami rzucały się zajadle, gdy je wypłaszał niespodziewanie z pod liści wilgotnych od rosy. Byłby chętnie bąble smarował dla ulgi, jeśli im nie mógł zapobiec, a tu nic poradzić nie można.

Teraz dopiero ocenił wytrwałość Bolka, którego tam na trzęsawisku, chyba więcej tych żarłoków cięło bezlitośnie przez całe kwadranse.

Na to porównanie, które błyskawicą myśli zaświtało mu w mózgu i w sercu odbiło się echem, zapomniał Janek od razu o komarach, które mu krew piły, gdzie tylko mogły, a kłuły go nawet przez najgrubsze miejsca ubrania.

Nieczuły już na wszystko, co jego samego dotyczyło, zajął się tylko tym, po co tu przyszedł. A zaszedł już daleko, bo zaledwie kilka kroków dzieliło go od ulicy w miejscu, gdzie do niej przytykał płot z podwórka Dawidków.

Po obu bokach furtki, jak gdyby kryjąc się za wysokim parkanem, kupiły się dwie gromadki ludzi, którzy przykucnąwszy na ulicy, starali się zachowywać jak najciszej, mimo że mieli w rękach w pogotowiu, snać w złych zamiarach, pełne grozy cepy i widły.

Przez chwilę słuchał Janusz ich rozmów szeptanych, dwom z nich nawet zajrzał w twarze, gdy w ciemności padły w nie błyski czerwone od palonych papierosów, i dowiedział się dość, by się zabrać do odwrotu.

Cofał się z nie mniejszą jak pierwej ostrożnością i kiedy nakoniec znalazł się z powrotem w sadzie, odetchnął głębiej, doznawszy prawdziwej ulgi. Tu, przytulony do pnia zgiętej we dwoje grubej jabłoni, czekał nań Bolek.

— A zatem nikt z Dawidków nie wrócił jeszcze do domu — szepnął uradowany trębacz, dowiedziawszy się o wyniku podsłuchu.

Jak cienie przesunęli się obaj milczkiem przez sad na zewnątrz zagrody, ku towarzyszom na piaskach, by im zdać sprawę ze zwiadów.

— A to hultaje... do kroćset — mruczał pan Rymsza wśród szeptem prowadzonej krótkiej narady w szerokim wądole pod dziką gruszą — tyle godzin na niego czekają i nie dają za wygraną...

— Nie mógł diabeł uciec, powiadają — dodał Janusz — bo chodzić nie umie bez tych kółek, na których przyjechał.

— A nie ma, uważa pan — wtrącił Bolek — innego wyjścia z chałupy, jak przez te jedyne drzwi, które oni wciąż widzą, nieodmiennie zamknięte od zewnątrz.

— Gałgany, dalipan... już ja ich rozumiem... Przekonali się, że dopóki oblężony słyszał ich i widział przed drzwiami warujących, bał się wydostać z chaty. Więc spróbowali przyczaić się i udawać, że się już na noc wynieśli, to napewno wywabią go tą ciszą ze środka.

Za chwilę pod tylną ścianą domu, zwróconą ku sadowi, nie czyniąc wcale szmeru, przez nikogo niedostrzeżeni ani niesłyszani, stanęli: Bolek, Janusz i Mieczek.

W ścianie tej nie było okien, ni drzwi, tylko wysoko w szczycie mieścił się w strychu otwór, którym niekiedy wyskakiwały na podwórko kury. U stóp tej ściany — pełnej dziurawych sęków w starych deskach sosnowych, Mieczek wsparłszy się rękami o własne kolana, wyprężył grzbiet pochylony w ten sposób, że Bolek po nim, jak po schodach, dostał się łatwo na ramiona Janusza, a z nich na laskę, poziomo, niby szczebel drabiny, wzniesioną w górę wysoko przez Janka.

Stojąc już na lasce, chwycił się jedną ręką wystającej głowni belki, drugą zaś, namacawszy miejsce, bez hałasu odsunął w bok deskę pionową, sięgającą od należy pułapu po okienko strychowe w szczycie. Wtedy wspiął się jak mógł najwyżej na palcach i wsunął się w otwór, powstały między pionowymi deskami. Wsparł się łokciami i znalazł na strychu.

Wszystko odbyło się cichutko, ku zadowoleniu trzech uczestników.

(C. d. n.)

Łamigłówka

6 — — — — — O	7 O — — — — —
5 — — — — O —	8 — O — — — —
4 — — — O — —	9 — — O — — —
3 — — O — — —	10 — — — O — —
2 — O — — — —	11 — — — — O —
1 O — — — — —	12 — — — — — O

Kto wejdzie i zejdzie z tych schodów bez potknięcia się, wypełniwszy puste miejsca odpowiednimi literami: 1 Poważny instrument muzyczny. 2 Piękne i doskonałe owoce. 3 Jakby za karę stoi ciągle w kącie. 4 Część świata. 5 Ptak. 6 Miejsce urodzenia zwycięzcy z pod Wiednia. 7 Przysmak wiewiórki. 8 Zdobi głowy wybrańców. 9 Siostra matki. 10 Inaczej barwy. 11 Służy do wyrobu pudełek. 12 Tkanina.